

Renata Hryń - Kuśmierk

„Mała Encyklopedia Wielkich Świąt. Boże Narodzenie”

darmowy fragment

Niniejszy **darmowy** ebook zawiera fragment pełnej wersji pod tytułem:

"Mała Encyklopedia Wielkich Świąt. Boże Narodzenie"

Aby przeczytać informacje o pełnej wersji, [kliknij tutaj](#).

Darmowa publikacja dostarczona przez

[Joanna Jakubowska](#)

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody wydawcy. Zabrania się jej odsprzedaży, zgodnie z [regulaminem Wydawnictwa Złote Myśli](#).

© Copyright for Polish edition by ZloteMysli.pl

Data: 25.10.2005

Tytuł: „Mała encyklopedia Wielkich Świąt. Boże Narodzenie” (fragment utworu)

Autor: Renata Hryń - Kuśmierk

Korekta techniczna i skład: Anna Grabka

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody wydawcy. Zabrania się jej odsprzedaży, zgodnie z [regulaminem Wydawnictwa Złote Myśli](#).

Internetowe Wydawnictwo Złote Myśli

Złote Myśli s.c.

ul. Plebiscytowa 1

44-100 Gliwice

WWW: www.ZloteMysli.pl

EMAIL: kontakt@zlotemysli.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

SPIS TREŚCI

I. ŚWIĘTA, ŚWIĘTA, ŚWIĘTA...

1. I O CO TO ZAMIESZANIE? 6

Z tego rozdziału dowiesz się po co ludziom były potrzebne święta.
I zapewniam, że wcale nie to po, żeby nic nie robić.

2. ŚWIAT A SFERY NIEBIESKIE

Co my wiemy o niebie i Kosmosie? Nie, nie musisz sięgać po atlas wszechświata.
W tym rozdziale znajdziesz Wszechświat taki, jakim wyobrazili go sobie nasi dziadowie.
Zostań Małym Księciem i spójrz na niebo sercem, a nie "mędrca szkiełkiem i okiem".

3. PRZYJDZIE NA TO CZAS

Czas może być szczęśliwy i nieszczęśliwy. Te szczęśliwe chwile mijają jak błyskawica.
A w jakim czasie żyli ludzie przed nami (niektórzy chyba nadal tak jeszcze żyją)?
Czy lubili noc? Czy dzień był dla nich zawsze dobry?

4. BRAMY DO NIEBA I PIEKŁA 7

Ten rozdział możesz przeczytać już teraz.

5. WIECZORNI GOŚCIE

Kogo nasi przodkowie lubili? A kogo znosili z konieczności? I wcale nie chodzi o sąsiadów.
Czy wiesz, że więcej uwagi poświęcali diabłom niż aniołom.
Cóż, w końcu te pierwsze były groźniejsze, choć można było je oszukać.

6. „NASIEŻRZALE, RWĘ CIĘ ŚMIELE...”

Czy paproć jest kwiatem jednej nocy? Jaka magia miłosna bywała dawniej skuteczna?
Skąd się wzięła choinka? Czy grzyby, mak i miód mają coś wspólnego?

II. I JUŻ BOŻE NARODZENIE

7. JAK TO BYŁO NA POCZĄTKU

Skąd się wzięły święta Bożego Narodzenia? Co było pierwsze: Wigilia czy adwent?

8. OCZEKIWANIE

Kim byli adwentowi święci? Czy św. Mikołaj istniał naprawdę?
Dlaczego św. Łucja miała konszachty z czarownicami?

9. WIGILIJNA OPOWIEŚĆ

Wszystko (albo prawie wszystko) co wiedzieć o Wigilii trzeba: Co i ile podawać na stół?
Jak przy nim siedzieć? A co postawić w kątach? Kogo zaprosić, a kto powinien nagle
poczuć migrenowe bóle? Wróżyć czy nie wróżyć? Szybko czy wolno na Pasterkę?
Magia i czary wigilijnej nocy.

10. ŚW. SZCZEPANA (26 GRUDNIA), CZYLI OWIES I MASZKARY

Co św. Szczepan ma wspólnego z owsem? Co mieć pod ręką dla kołędników?
Bać się czy nie, kiedy zapukają do drzwi? Czy szopka krakowska jest ciężka?
Co to znaczy "kołędować"? Smutny koniec króla Heroda.

11. SYLWESTER (31 GRUDNIA) I DNI NASTĘPNE. CZYLI JEDZIE ZAPUST NA KONIU 15

Potworny początek Nowego Roku. Jak to z tym Sylwestrem w Polsce bywało?
Wolne (sterowane) elekcje "migdałowego króla". Co zrobić, aby udał się kulig?
Czy bigos może być poezją? Czy "babski comber" ma coś wspólnego z ciastem,
które też "comber" się nazywa?

WARTO PRZECZYTAĆ

Lista ciekawych książek dla wszystkich, którzy „złapali świątecznego bakcyła”

Droga Czytelniczko!

Drogi Czytelniku!

Za chwilę zaczniesz czytać moją kolejną „święteczną” książkę. Od napisania poprzedniej upłynęło już kilka lat i, choć mój Wydawca nadal ją publikuje, to uważam, że nadszedł już czas na „Coś” nowego i w treści, i w formie. Tym bardziej, że przez minione lata nie próżnowałam i pisałam, pisałam, pisałam...

Pamiętam, jak niektórzy śmiali się ze mnie, gdy zaczynałam pisać o tradycyjnym polskim świętowaniu. Komu to potrzebne? Toż to czysty „zabobon” i „przesąd”. Teraz nie słyszę śmiechu, bo określenia „tradycyjny”, „staropolski”, „starodawny” czy „babuni” stały się synonimami czegoś ciepłego, dobrego i pachnącego świeżym chlebem.

A to znaczy, że w świecie opętanym przez naukę i bezwzględny imperatyw przyspieszenia, jest w nas wielka tęsknota za odrobiną magii i światem, w którym możliwych było kilka rzeczywistości. Bo jak inaczej wytłumaczyć, trwające przecież od lat, uwielbienie dla „Władcy pierścieni” J.R.R. Tolkiena?

Zasiądź, proszę, wygodnie i wyobraź sobie, że jesteś wspaniałym, rozłożystym dębem, o gałęziach obsypanych soczyście zielonym listowiem i korzeniach, które sięgają daleko w głąb. To dzięki nim nie powaliły Cię wichury i nie złamał upływający czas, to one dodają sił. I właśnie o Twoich korzeniach jest ta książka.

Zapraszam więc w podróż do magicznej krainy naszych przodków i naszego dzieciństwa, a nie ma na to lepszej pory niż Czas Wielkich Świąt Bożego Narodzenia.

Serdecznie pozdrawiam

Renata Hryń-Kuśmierk

1. I o co to zamieszanie? (fragment)

Niezwykły czas nastawał jesienią i zimą, kiedy dzień stawał się coraz krótszy, a noc mroczniejsza. Zbliżał się koniec roku, a dowody powolnego zamierania, wyczerpywania się życia, były aż nadto widoczne: opadanie liści, odloty ptaków, zamarzanie jezior, rzek i ziemi. Koniec roku jawił się jak koniec świata, jak granica, poza którą może być już tylko Chaos. Należało więc zrobić coś, co przywróci życie. Oczywiście nie w jego aspekcie fizycznym, ale poprzez symboliczne działania, np. przez palenie ogni (również świeczek na choince; prawda, jakie to niezwykle?), dekorowanie izb i obejść zielonymi gałęziami, symbolizującymi życie czy ucztowanie, szczególnie to wieczorne.

Czas wielkiego zimowego świętowania zaczynał się adwentem, a kończył ostatkami. Najważniejszy był czas od Wigilii (24 grudnia) do Trzech Króli (6 stycznia) i liczył - razem ze świętami - dwanaście dni, a zwano go różnie: dwunastkami, dwunastnicą, świętymi wieczorami, świeczkami. Zaś po ostatkowych szaleństwach i zwycięstwie Wielkiego Postu nad Karnawalem, rozpoczynał się nowy cykl wielkich świąt, tym razem wiosennych i trwał aż do nocy świętojańskiej. Ale o tych świętach opowiem w kolejnej części encyklopedii, która ukaze się przed Wielkanocą.

Wynika z tego jasno, że ongiś nic nie kończyło się i nic nie zaczynało w jeden dzień. Był okres przygotowania, wchodzenia w niecodzienny czas święta (np. poprzez post), potem było świętowanie. Wtedy poprzez stosowne obrzędy nawiązywano kontakt z zaświatami, po to by we właściwym momencie (dla ludzi oczywiście) czas „obcych”

przybyszów z „tamtego świata” mógł ustąpić miejsca czasowi ludzi i wówczas powracała codzienność i praca.

4. BRAMY DO NIEBA I PIEKŁA

„Piąte wejście do piekieł znajdowało się długi czas pod Lublinem, wedle trzech krzyżujących się dróg, u wielkiego kamienia. Zasypali je jednak pobożni ludziska i wybudowali w tym miejscu kapliczkę z Męką Pańską” [Bunikiewicz Witold, Żywoty diabłów polskich, Poznań 1960, s. 15]

W kulturach tradycyjnych **przestrzeń**, podobnie jak i czas, dzieliła się na bezpieczną, znaną, w której człowiek mógł żyć i pracować i na niebezpieczną, zamieszkaną przez istoty „stamtąd”. Wierzano, że przebywanie w tych miejscach, bez zachowania odpowiednich środków ostrożności, groziło ludziom śmiercią lub kalectwem.

Ten obcy, tajemniczy, niebezpieczny, nie zasiedlony, nie-ludzki świat objawiał się w bardzo różnych miejscach, choć można go objąć wspólnym dla wszystkich określeniem: sfera sacrum. Były to miejsca materialne, ale wedle przypisanych im znaczeń, stanowiły bramy do innego świata.

Można do nich zaliczyć kościoły, święte gaje, rozstaje dróg, cmentarze, lasy, bagna, karczmy, młyny, kuźnie, rzeki, góry, ale także chałupę wiejską czy dwór w noc wigilijną albo w wieczory wróżb. Znaczyło to, że każda przestrzeń mogła stać się niezwykłą, gdy wkraczał niezwykły czas.

W zimie nawet znana przestrzeń (np. pola) stawała się niebezpieczna, obca. Ludzie wierzyli, że o tej porze roku ziemia jest pogrążona we śnie i nie wolno jej „kaleczyć” ani pracą w polu, ani nawet stawianiem płotów. Przekroczenie zakazu groziło nieplodnością ziemi w następnym roku albo przez kolejnych siedem lat.

Przestrzeń stawała się zaświatami o porze sprzyjającej przekraczaniu granic pomiędzy tym a „tamnym światem”. Wiele było takich punktów granicznych: czasu (np. święta zimowe, południe, północ), miejsc (np. bagna, rozstaje dróg) i wydarzeń (wieczera wigilijna), kiedy człowiek mógł odczuć, że żyje między tymi dwoma światami.

Granice pojmowano jako przejście do innego świata, gdzie człowiek, który tam się znajdzie, podlega innym prawom. W folklorze istnieje wiele opowieści, których bohater albo bohaterka, opuszczając np. jaskinię utożsamianą z „tamnym światem”, musi z niej wyjść nie oglądając się i nie okazując strachu. Złamanie tego zakazu kosztuje co najmniej utratę wynoszonych skarbów, które zamieniają się w kamienie albo stertę zeschniętych liści.

Często karą jest okaleczenie bohatera opowieści np. przez przytrzaśnięcie pięty wrotami, prowadzącymi w zaświaty. Stąd też kulawość była postrzegana jako atrybut diabła albo znak rozpoznawczy istot przybywających z zaświatów.

Granice uważano za niebezpieczne. Np. podczas pracy w polu wystrzegano się kładzenia i zasypiania na miedzach w południe. Wierzono, że o tej porze przechadza się tam południca, napadając na śpiących i dręcząc tak, że potem nie mogą się ruszyć. Na granicach można było

spotkać demony porywające dzieci, czarownice zbierające zioła albo diabła, który szczególnie upodobał sobie rozstajne drogi. Bardzo często stawiano na rozstajach kapliczki albo krzyże, aby zabezpieczyć przechodzących lub przejeżdżających ludzi. Polska demonologia ludowa aż roi się od istot rodem z zaświatów, mniej lub bardziej przyjaźnie nastawionych do ludzi.

Jeden z XIX-wiecznych zbieraczy „starożytności krajowych” ksiądz Władysław Siarkowski zapisał w okolicach Kielc: *Jeżeli idąc drogą przypadkowo się stryknie [czyli uderzy] nogą w kamień, to należy odmówić pacierz za dusze zmarłych. Dusze te bowiem pokutują pod kamieniami, w jaskiniach, studniach, stawach, kolejach dróg, w skrzyżowaniach dróg, pod mostami, pod progami domów, na górach, strychach chałup”.*

Wszystko pięknie, ale co wśród tych niebezpiecznych miejsc robi dom? Otóż w ludowej tradycji i wyobraźni, dom stanowił odzwierciedlenie kosmosu i był postrzegany jako siedziba dusz i innych istot nadprzyrodzonych.

Pamiętam, jak podczas jednego z moich wyjazdów terenowych do grupy zaprzyjaźnionych Cyganów, zaczęła migotać żarówka i wówczas usłyszałam babcię Marię, najstarszą z obecnych wówczas Cygank, która powiedziała: „Anioł przeszedł”. Zaś np. na dawnych kresach wschodnich Rzeczypospolitej wierzono, że jedną połową domu włada Bóg, a drugą czort.

Ten mieszkaniec piekieł szczególnie upodobał sobie piec (też ulubione miejsce przebywania dusz), za którym mieszkał i komin, przez który wchodził w nocy do chaty. Można sądzić, że czasem panował w kominie całkiem spory tłok, bo z tej drogi transportu bardzo chętnie

korzystali i diabeł, i śmierć, i bieda, i czarownice, i oczywiście święty Mikołaj.

Granice jako miejsca przejścia były uważane za niebezpieczne. Np. okno, przez które w wielu wierzeniach o demonach, duszach, diabłach, aniołach i świętych można było zobaczyć tych mieszkańców zaświatów, choć jeśli rama była „przekrzyżowana”, to z pewnością diabeł dwa razy się zastanowił, nim skorzystał z tej drogi.

Pewnie dlatego mali bożonarodzeniowi kołędnicy byli postrzegani jak te istoty „stamtąd”, kiedy stawali z rozświetloną gwiazdą pod oknami chałup, śpiewając kolędy i prosząc o datki.

A próg domu? *„Na progu witać się nie wolno, bo to nieszczęście sprowadza. Na progu jeść nie wolno, bo nie wyjdiesz z długów. [...] Nie można wody wylewać przez okno ani przez próg, bo tym sposobem oblewa się anioła stojącego na straży.”* Tyle na ten temat mieli do powiedzenia nasi litewscy przodkowie.

Mówiąc o granicach, należy jednak pamiętać, że ich zadaniem była też ochrona tego terytorium, które znajdowało się wewnątrz. Ustanawianie granic (choćby otoczenie gospodarstwa płotem) było ważnym obrzędem stwarzania „swojego”, ludzkiego świata. Najczęściej dokonywano tego aktu poprzez uroczyste procesjonalne obchodzenie wyznaczonego terenu albo oborywanie granicy pługiem, zaprzężonym w bliźniacze woły.

Wszystko po to, by obrzędowo zaznaczona i ograniczona przestrzeń była znana, bezpieczna, stanowiła *orbis interior* - świat wewnętrzny w opozycji do tego, co pozostało poza wyznaczonymi granicami. W taki sposób bohaterowie baśni kreślili wokół siebie koło poświęconą kredą,

czekając np. we młynie czy karczmie na pojawienie się diabła czy innej maskary „z ciemnej strony mocy”.

Żyjąc w dawnym świecie, należało wiedzieć jak się w nim bezpiecznie poruszać. W sensie dosłownym znaczyło to tyle, co właściwe wartościowanie stron świata i kierunku wykonywanego ruchu. I tu - według mnie - w całej okazałości objawia się niezwykłość tradycyjnego światopoglądu (i nie jest to wyłącznie polski patent), polegająca na przełożeniu abstrakcyjnego pojęcia czasu na ruch w przestrzeni.

Czas to przecież nie tylko dni, tygodnie, miesiące. To przyszłość i przeszłość. Więc cztery strony świata, czyli **wschód - zachód, północ - południe** zostały nie tylko wzbogacone o **oś pionową góra - dół**, dokonującą „otwarcia” ku górze (niebo) i ku dołowi (piekło, podziemia, świat umarłych), ale zyskały jeszcze takie możliwości jak **przód - tył, prawy - lewy, ruch prawoskrętny - lewoskrętny**. Z jakimi konsekwencjami?

Otóż, **ruch „ze słońcem”** w prawo (mówimy oczywiście o mieszkańcach półkuli północnej) był uważany za tożsamy z ruchem w przyszłość, do przodu i w górę. Natomiast ruch „pod słońce” w lewo - oznaczał ruch ku przeszłości, w tył i w dół, wprost do piekła.

W wielu kulturach świata kraina umarłych skojarzona została z tym, co na dole, zarazem z lewej strony, a także w tył, więc odwrócenie do tyłu mogło prowadzić wprost na „tamten świat”. Stąd zakaz odwracania się za siebie podczas powrotu np. z wodą zaczerpniętą z rzeki w noc wigilijną albo z topienia Marzanny czy z pogrzebu. I jeszcze raz przywołam baśnie i mity, w których odwrócenie się bohatera powodowało utracenie tego, co pragnął zabrać z podziemnego świata, choćby Orfeusz.

Każde działanie musi być właściwie zorientowane, zwrócone w odpowiednią stronę. Najczęściej ze wschodu na zachód, co łączyło się z symboliką słońca i jego wędrówki po niebie. Słońce było symbolem m. in. życia, powodzenia, dobrego początku. Tak też zostało skojarzone w polskiej kulturze tradycyjnej, w której za porządek życia uznawano kierunek wędrówki słońca po niebie.

Kierunek ze wschodu na zachód oznacza ruch „ze słońcem” (od lewej do prawej). Tak należało wykonywać różne prace w domu i gospodarstwie: orać, siać, żąć, przepędzać bydło, szyć, wyrabiać masło. Ruch odwrotny oznaczał, że przedsięwzięcie się po prostu nie uda. Zresztą ja sama przestrzegam tego, wyrabiając ciasto czy choćby mieszając herbatę.

Wierzono, że odwrócenie tego porządku, wykonanie jakiejś czynności „na opak”, może spowodować katastrofę, otworzyć „ten świat” na działania istot z zaświatów. Np. sposobem na przywołanie diabła miało być obejście kościoła albo świętej figury „pod słońce”. Postępowano tak też w obliczu śmierci. Wtedy np. po wyniesieniu zwłok, izbę zamiatano w lewą stronę, czyli odwrotnie niż zazwyczaj.

Zdarzało się tak czasem i w innych okolicznościach, kiedy np. ludzie chcieli, by właśnie mieszkańcy „tamtego świata”: podzielili się z żywymi swą wiedzą na temat przyszłości. Np. w andrzejki (30 listopada) we wschodnich dzielnicach Polski panny piekły wróżebne bułeczki zwane „bałabuszkami” z mąki, która albo została ukradziona z domu upatrzonogo kawalera albo też specjalnie zmielona na żarnach w kierunku odwrotnym niż zwykle, czyli „pod słońce”. Czego się nie robi (robiło?), aby w końcu stanąć na ślubnym kobiercu?

Właściwy kierunek wykonywanej pracy czy zachowań obrzędowych, oznaczał osiągnięcie celu zamierzonego przez człowieka. Wierzano, że ich pomylenie może wywołać chaos i zapanowanie porządku „tamtego świata”. Praca, oznaczająca życie, powinna być wykonywana według kierunku wschód - zachód, co przekładało się na ruch od strony lewej ku prawej. Podobny pożytek przynosił ruch do przodu (południe - północ), w przyszłość. Tylko wtedy wykonana praca mogła przynieść człowiekowi powodzenie i dobrobyt.

Centrum, środek uważano za obszar sakralny, miejsce przenikania się stref kosmicznych, jakościowo różne od otaczającej je przestrzeni. Wedle przekonania ludzi, tę pionową oś świata mógł stanowić słup, góra kosmiczna albo drzewo kosmiczne. Łączyła ona trzy strefy: niebo, ziemię i podziemia, a mógł ją symbolizować choćby wspomniany już komin.

Strefy są trzy, choć wydaje się, że w wizji świata naszych przodków, niebo i podziemia złączyły się razem we wspólnym przeciwstawieniu - pod znakiem Śmierci - wobec ziemi i życia ziemskiego.

Oczywiście niebo i wszystko, co ponad ziemią łączyło się z „dobrem”. Tam była siedziba Boga, Matki Bożej, aniołów, świętych i dusz ludzi zmarłych śmiercią naturalną.

A w podziemiach było piekło, w którym przebywali „*różnego rodzaju dyabli, starsi i młodszy, pod rozkazami Lucycpera, najstarszego ciorta, który jest przywiązany na wielkim łańcuchu do ogromnego pala w środku piekła*” [J. Świętek „*Lud nadrabski (Od Gdowa po Bochnię)*” Kraków 1893]

Bez żadnej przesady można chyba przyjąć, że każda grupa ludzi - niezależnie od miejsca pobytu - uważała, że zamieszkuje właśnie w „pępku

świata”, bo prawdziwy świat znajduje się zawsze pośrodku. Im dalej od niego, tym krainy są coraz bardziej barbarzyńskie, a krańce ziemi zostały opanowane przez straszliwe potwory i demony. Na dowód wystarczy popatrzeć na stare, bardzo stare mapy i poczytać opisy świata, pozostawione przez różnych podróżników i historyków.

To przekonanie znalazło też wyraz w szeregu wierzeń, obrzędów i zwyczajów znanych w różnych kulturach i epokach, choćby Chiny, które nazywano (i nadal tak jest) „państwem środka”. W wielu społecznościach panowało przekonanie, że to właśnie one żyją na wierzchołku Ziemi, lub że na jej szczycie jest położone miejsce uważane za święte. Np. tradycja islamu głosi, że najświętsze sanktuarium w Mekce, świątynia Kaaba, jest zarazem centrum świata i jego najwyższym punktem. Ku niej zwraca muzułmanin swą twarz w czasie salatu, modlitwy odmawianej pięć razy dziennie.

Nie miało znaczenia to, że nie może przecież istnieć tyle środków świata. Ważne, że możliwe było jego symboliczne ustanowienie, odtworzenie, dzięki czemu otwierała się przed ludźmi ścieżka, prowadząca do innego świata.

PRZESTRZEŃ

życie - śmierć

„ten świat” - „tamten świat”

człowiek - istoty z „tamtego świata”

znana - nieznaną

orbis interior - orbis exterior

bezpieczna - niebezpieczna

centrum - peryferie

11. Sylwester (31 grudnia) i dni następne, czyli jedzie zapust na koniu (fragment)

Wielkimi krokami zbliżało się „styknięcie” starego i nowego roku, czyli nadchodził styczeń. Dla naszych dziadów był to środek *świętych wieczorów* (zwanych też *szczodrymi* czy *dwunastnicą*). Pewnie trudno to sobie wyobrazić, ale w ich życiu domowym i w sposobach spędzania kolejnych dni (a szczególnie wieczorów), Boże Narodzenie ciągle jeszcze trwało. Aż do dnia Trzech Króli. Szczęśliwcy, tacy nigdy czasu nie liczą!

„Czas w te wieczory - pisze Zygmunt Gloger w swojej „Encyklopedii staropolskiej” - przepędzono przy ognisku domowym na śpiewaniu kolęd oraz innych pieśni nabożnych i światowych, opowiadaniu starych baśni, wzajemnych odwiedzinach i rozrywkach domowych. Był to niejako dalszy ciąg starych Godów, ale już tylko wieczorami święconych.”

Różne zwyczaje związane z tymi dniami, są powtórzeniem obrzędowości wigilijnej i tej z obydwu świątecznych dni. Wieczorzano uroczyście, korzystając z bogato zaopatrzonej spizarni i piwniczek, już bez potrzeby zachowywania wigilijnego postu. Także wróżono, korzystając z wciąż trwającej obecności gości z zaświatów: gospodarze wróżyli „na pogodę” i urodzaj, a młodzież starała się zgłębić tajemnicę czekającej ją przyszłości, oczywiście głównie tej matrymonialnej.

Wreszcie wszyscy w sytości i pogodnej atmosferze dotrwali do wigilii Nowego Roku, zwanej popularnie **Sylwestrem (31 grudnia)**. Nie jest to święto, którego początki giną w pomroce dziejów. Nawet znamy datę, od kiedy obchodzi się je w Europie, tj. X wiek.

Może się wydawać dziwne, ale pośrednio sprawcą całego sylwestrowego szaleństwa, nocnych zabaw, toastów, palenia ogni, był jeden z pierwszych papieży, św. Sylwester (papież w latach 314-335).

On to, według starych włoskich legend, w 317 roku pojmał Lewiatana, występującego m. in. w prorocztwie Izajasza pod postacią potwornego węża morskiego, który zagrażał ludzkości i istnieniu świata. Spętał go, zakneblował i uwięził w lochach Lateranu, który dawniej był papieskim pałacem w Rzymie.

Ale wedle przepowiedni Sybilli (spisywanych od czasów rzymskich aż do V wieku n.e.) w tysięcznym roku miał nadejść „dzień gniewu” (łac. *Dies irae*), czyli dzień Sądu Ostatecznego. Jednym ze znaków poprzedzających koniec świata miało być ukazanie się ryczących potworów morskich, a ludzie przerażeni tą wizją uważali, że właśnie Lewiatan jest jednym z nich. I to on w pierwszych chwilach tysięcznego roku uwolni się z laterańskich lochów, pożre świat i ludzi, wreszcie zapali niebo.

W drugie tysiąclecie wprowadzał Kościół papież, który przyjął imię - nomen omen - Sylwester II. Był człowiekiem bardzo wykształconym jak na owe czasy (na dzisiejsze chyba też): astronomem, filozofem, poetą i matematykiem, w Hiszpanii pobierał nauki pod okiem arabskich uczonych. Być może jego naukowe zainteresowania, eksperymenty i prace nad jakimiś dziwnymi machinami sprawiły, że wieść gminna zaczęła mu przypisywać praktyki czarnoksiężskie. Mało tego. Wedle tych plotek to właśnie on miał uwolnić Lewiatana, którego uwięził jego imiennik, Sylwester I.

Wyobraź sobie, że jesteś w Rzymie Anno Domini 999. Jest 31 grudnia. Zbliża się północ. Już od samego rana pustoszały ulice. Najczęściej słyszonym dźwiękiem był szcęk zamykania okiennic i zatraskiwania drzwi. Jakby to miało kogokolwiek uchronić przed nieuchronnym.

Czasem pojawił się jakiś przechodzień, który zamiast czekać na wydarzenia w domu, wołał wraz z innymi wiernymi oddać się modlitwie w jednym z wielu rzymskich kościołów. Tego dnia i wieczoru świątynie przeżywały prawdziwe oblężenie. Starcy, kobiety z maleńkimi dziećmi, dojrzały mężczyźni. Nikt nie wstydził się łez i zawodzenia. Wielu na głos wyznawało swoje grzechy, jakby ich publiczne ogłoszenie mogło stać się pokutą grzeszników. Na zadośćuczynienie tym, których skrzywdzili, nie było już czasu.

Podobnie w domach trwały modlitwy i skupienie. Nadszedł czas zastanowienia się nad swoim życiem. Jednak niektórzy woleli utopić swój żal za niespełnionymi planami w winie i wesołej kompanii. Wszak żyje się raz, a co jest po „drugiej stronie” nikt nie wie, bo nikt żywy stamtąd nie wrócił.

Nagle rozdzwoniły się dzwony na wieżach kościelnych. Wybiła północ. Wzmógł się szum odmawianych modlitw, głośniejsze rozległy się śpiewy nabożnych pieśni. W oberżach i za zamkniętymi drzwiami wielu domów wychylano ostatnie - jak przypuszczano - puchary wina. Jak ginąć w płomieniach, to przynajmniej ze smakiem szlachetnego trunku w ustach.

Miasto zamarło, zatrzymało się w pół oddechu, oczekując w napięciu na spełnienie przepowiedni i na pierwsze znaki „gniewu Boga”. I nic. Mijały kolejne minuty drugiego tysiąclecia, a świat się nie rozpadał. Ludzie

patrzyli na siebie z niedowierzaniem i z coraz większą nadzieją, że może jeszcze nie teraz?

Nie bardzo wiadomo kto pierwszy dał hasło, ale jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki na rzymskie ulice zaczął się wylewać tłum. Wybuchła szaleńcza radość. Płacz mieszał się ze śmiechem. Dały się słyszeć okrzyki: „*Grazie di Dio*”, czyli „dzięki Bogu”.

Nie wiedzieć skąd, pojawili się jacyś grajkowie, a nad brzegiem Tybru usadowili się ogniomistrze, którzy raz po raz wypuszczali w niebo kolorowe pióropusze sztucznych ogni. Jakby Bogu składali podziękowanie za uratowanie świata i samych siebie.

Szaleństwo trwało aż do rana i przez cały następny dzień. Zatarły się granice między wielmożą a chudopachołkiem, między panem, a jego sługą. *Carnevale* nazwą później Włosi ten czas zabaw i radości, któremu początek dał Sylwester A.D. 999.

A jak to było z Sylwestrem w Polsce? Jak naprawdę wyglądały kuligi i cały karnawał?

[Kliknij tutaj](#) i zamów całą książkę, a nie tylko dowiesz się wszystkiego, ale poznasz prawdziwe źródła swojej kultury i w pełni zrozumiesz otaczający Cię świat świąt i dnia codziennego.

Jak skorzystać z wiedzy zawartej w pełnej wersji ebooka?

Część, która Cię interesuje dostępna jest w pełnej wersji ebooka „[Boże Narodzenie. Mała Encyklopedia Wielkich Świąt](#)”.

Aby uzyskać dostęp do pozostałych materiałów zawartych w tym ebooku, Zajrzyj na stronę: <http://boze-narodzenie.zlotemysli.pl/>

Poznaj tradycję i zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia

